

Zagajenie do dyskusji wygłoszone przez prof. **Krzysztofa Skubiszewskiego** podczas inauguracyjnego zebrania Konwersatorium „Niemcy i stosunki polsko-niemieckie” przy Centrum Stosunków Międzynarodowych Instytutu Spraw Publicznych, Warszawa, 27 marca 1996 r.

Krzysztof Skubiszewski

Rozszerzenie Sojuszu Atlantyckiego i Unii Europejskiej jako próba trwałości polsko-niemieckiej wspólnoty interesów.

Wstęp

Niemcy przyznają, że polska polityka zagraniczna końca roku 1989 i w ciągu 1990 odegrała korzystną rolę w zjednoczeniu Niemiec.

Minister Klaus Kinkel niedawno i nie po raz pierwszy przypomniał, że właśnie Niemcy były państwem, które „głównie skorzystało” z przemian demokratycznych w Europie Środkowej i Wschodniej. W sferze polityki pamięć bywa krótka, miarodajność zaś pojęcia wdzięczności - problematyczna. Jednak lata 1989-1990 wywarły pewien wpływ na poczucie wspólnych interesów Niemiec i Polski. Te interesy istnieją obiektywnie, jednak konieczna jest ich świadomość. Nie każdy jest politykiem realnym. Tej świadomości zabrakło przede wszystkim w Rzeszy Niemieckiej w latach nie tylko hitlerowskich, lecz także wcześniej. O tę świadomość, także w najtrudniejszych okolicznościach, zabiegał polski polityk niepodległościowy i publicysta Władysław Studnicki. Na dzisiejszej scenie publicznej jestem zapewne ostatnim, który w końcowych latach jego działalności w Polsce, czyli w strasznym czasie okupacji niemieckiej w Warszawie, słuchał jego programu politycznego, jego wyjaśnień, rozmawiał z nim. Inauguracja konwersatorium polsko-niemieckiego jest okazją, aby złożyć hołd mocnemu charakterowi Studnickiego, jego uczciwości, jego wiedzy, jego oddaniu jednej tylko idei - idei niepodległości Polski.

Historia jest nie tylko pragmatyczna, ale jest także pasmem przypadków i niespodzianek. Czy w latach trzydziestych i czterdziestych mógł ktoś przypuścić, że dzisiaj pewne koncepcje Studnickiego zaowocują?

Niepodległość Polski a interes niemiecki.

Tym głównym owocem jest obecna trwałość niemieckiego poglądu na niepodległość Polski i stałość jej granic. W tej ostatniej materii nawet Układ normalizacyjny z 1970 r. rozumiany był przez rząd RFN inaczej niż w Polsce. We współczesnej polityce niemieckiej Polska rzeczywiście przestała być państwem sezonowym. Niemcy, jak sądzę, w pełni doceniają dziś dobrodziejstwo faktu, iż nie mają - i mieć nie będą - wspólnej granicy z Rosją. Polska zaś nie może i nie będzie należeć do żadnej strefy buforowej między Niemcami a Rosją. Istnienie takiej strefy należy wykluczyć. Inaczej mielibyśmy w niej do czynienia z niemiecko-rosyjską rywalizacją. Trwałość partnerstwa z Polską prowadzi Niemcy do popierania naszych aspiracji wobec Unii Europejskiej i Sojuszu Atlantyckiego.

Jedność europejska utrwala przełom w stosunkach polsko-niemieckich. Jednocześnie bez tego przełomu nie ma zjednoczenia kontynentu. Innymi słowy - bez naszego bilateralizmu zginie to, co genialnie uchwycili Jean Monnet, Robert Schuman, Alcide de Gasperi, Konrad Adenauer kierując narody Europy Zachodniej na nową drogę. Twórcy Wspólnoty Europejskiej zrozumieli, iż przezwyciężenie katastrofalnych faktów, które doprowadziły do II wojny światowej, wymagało położenia nacisku na to, co łączy i eliminowaniu tego, co dzieli.

Zrozumieli, że konflikty europejskie były wojnami między braćmi. Potrafili wyciągnąć podstawowy wniosek z faktu, że Europa była i pozostaje całością cywilizacyjną i duchową przy zachowaniu narodowych odrębności. Ci europejscy mężowie stanu pragnęli połączyć siły i możliwości narodów i zapewnić im godną egzystencję w świecie zdominowanym wówczas przez supermocarstwa. Polacy i Niemcy winni kontynuować to wielkie dzieło - w zmienionych okolicznościach.

Pamiętajmy, że istota rzeczy dotyczy sfery politycznej, sfery naszego szeroko pojętego bezpieczeństwa. Członkostwo Polski w Sojuszu Atlantyckim i w Unii przesądzi o naszej stabilizacji wewnętrznej i międzynarodowej. Także Wspólnota Europejska była od początku przedsięwzięciem politycznym. Idzie o zapewnienie naszemu krajowi bezpiecznego miejsca w Europie. Cel ten jest dla nas ważniejszy niż dla krajów, które dzisiaj są członkami Sojuszu i Unii. Ich los bowiem był lepszy od naszego. Nie trzeba przypominać, że w ciągu dwóch ostatnich stuleci zagrożone były nie tylko granice Polski, nie tylko jej niepodległość, ale zagrożone było istnienie narodu. Wejście do Unii będzie dla nas podobnie jak dla innych krajów członkowskich, gwarancją rozwoju gospodarczego i społecznego. Dla nas jednak stanie się przede wszystkim gwarancją zachowania i promieniowania naszej egzystencji narodowej. Dlatego pragniemy być w obu organizacjach. Jedna nie jest namiastką drugiej. Rozumiemy, że podobne stanowisko zajmują Niemcy. W tym wyraża się istotna część obopólnej wspólnoty interesów.

Utrwalenie demokracji

Chodzi nam o to, aby raz na zawsze oddalić od nas widmo totalitaryzmu oraz zapewnić przyszłość demokracji w naszym kraju. Podobny cel przyświecał Grecji, Hiszpanii i Portugalii po przezwyciężeniu przez nie autorytaryzmu, nie mówiąc o wcześniejszej sytuacji Niemiec i Włoch uwolnionych od dyktatury przez koalicję Narodów Zjednoczonych. Zwłaszcza istotne było wbudowanie Niemiec w struktury europejskie i północnoatlantyckie. Od tego momentu polityczny krajobraz Europy zmienił się radykalnie na korzyść.

Dzięki traktatom, które legły u podstaw NATO, Wspólnoty i Unii, dzięki swojej działalności, organizacje te są dzisiaj trwałym ośrodkiem demokracji na świecie.

Nasze oczekiwania wobec Niemiec

Adaptacja gospodarki, sił zbrojnych i prawa do wymogów członkostwa jest jednym z najtrudniejszych zadań w nadchodzących latach. Mamy pełną świadomość faktu, że Polska musi ponieść główne koszty tego procesu. Powodzenie transformacji oraz stabilność w Europie Środkowej i Wschodniej wymagają jednak, abyśmy nie byli w naszych poczynaniach osamotnieni, a doraźne trudności naszych zachodnich partnerów nie odsuwały całej sprawy na drugi plan. Zastosowanie mieć winna nie tylko zasada międzynarodowej solidarności, ale i reguła oświeconego egoizmu, która w świecie narastającej współzależności ma rację bytu.

Wysoko oceniamy pomoc, jaką uzyskaliśmy ze strony Wspólnoty, w tym także od Niemiec. Była ona istotna zarówno na samym początku procesu przeobrażeń, jak i w późniejszym okresie. To samo dotyczy początków naszej współpracy z NATO. Z tym większym więc niepokojem odbieramy przejawy koncentrowania się Zachodu wyłącznie na jego sprawach wewnętrznych, albo wręcz zamykanie się w sobie.

Rozumiemy, że członkowie NATO i Unii przeżywają trudności gospodarcze i inne. Nie można jednak zapominać, że wielkość tych trudności jest niewspółmierna do problemów i związanego z nim ryzyka, przed jakimi stoją narody, które postanowiły odrzucić totalitaryzm i zbudować demokrację. Pamiętajmy, że ryzyko jest wspólne. Nie sądzę bowiem, aby było

możliwe odgrodzenie się od obszaru niepokoju i konfliktów przy pomocy nowej nieprzepuszczalnej granicy.

Z uznaniem witamy więc wszelkie działania, jakie państwa zachodnie podejmują z myślą o umocnieniu procesu transformacji w Europie Środkowej i Wschodniej. Cenimy tę pomoc, chociaż sędzę, że nadal Zachód nie ma tego, co określiłbym mianem „wielkiej strategii transformacji demokratycznej” w tym przełomowym okresie historycznym: brak jest pełnej wizji celów i środków. Taka strategia powinna być wypracowana wspólnie - przez Zachód i przez państwa naszego regionu. Jasno zdefiniowana wizja sprzyjać będzie wzajemnemu dostosowaniu, a zarazem wprowadzi element przewidywalności i stabilności do wzajemnych stosunków. Niemcy mają tu do odegrania rolę pierwszoplanową.

Globalizacja stosunków gospodarczych

Niemcy i Polska winny wspólnie stawić czoła wyzwaniom wynikającym z globalizacji stosunków gospodarczych. Wielkie regiony nie tracą swego znaczenia w takim rozwoju gospodarki światowej, a nawet przeciwnie.

Proces europejskiej integracji stał się katalizatorem podobnej ewolucji w innych częściach świata: w Ameryce Łacińskiej, w Azji Południowo-Wschodniej, na obszarze cywilizacji arabskiej, a także w Afryce. W XXI wieku jedną z form stosunków międzynarodowych będzie dialog i współpraca między wielkimi wspólnotami gospodarczymi i politycznymi, zbudowanymi na fundamencie jedności cywilizacyjnej. Obok tych zespołów będą istniały państwa-kontynenty, takie jak Stany Zjednoczone, Rosja, Chiny, Indie. Te państwa nie potrzebują uczestnictwa w żadnej wspólnocie integracyjnej dla zapewnienia swej przyszłości i swej pomyślności. Polska i Niemcy potrzebują takiego współdziałania, potrzebują integracji.

Aktualne pytania do Niemiec

Zainteresowanie Unii Europejskiej polskim członkostwem przesądzone zostało podczas obrad Rady Europejskiej w Kopenhadze (1993). Ale konkretyzacja nastąpi podczas konferencji turyńskiej poświęconej reformie Unii. Mówi nam się: najpierw reforma, potem rozszerzenie Unii.

Jak zareagują Niemcy, gdy nie będzie reformy rzeczywistej, a skończy się na razie na kosmetyce? Czy znajdziemy się wówczas na orbicie bardzo wolno zbliżającej nas do udziału w integracji europejskiej?

Unia monetarna jest centralnym punktem reformy. Jeśli unia ta się nie powiedzie, czy rozszerzenie członkostwa na Europę Środkową zostanie odłożone?

Reforma Unii ma budować, nie zaś dzielić. Należy przeciwstawiać się takiemu skutkowi reformy, który doprowadziłby do rozbicia Unii na cztery zespoły państw: obszar zachodnio-północny, Wielka Brytania, Południe, Europa centralna.

W żadnej sytuacji nie widzę sprzeczności między naciskiem na rozwój na flance południowej (Morze Śródziemne) a nowymi zadaniami, jakie czekają Unię w Europie środkowej. To nie jest alternatywa ani konflikt preferencji.

Rozróżnienia między kandydatami z Europy Środkowej są nieuniknione. Czy Niemcy, przy rozszerzaniu Unii i NATO w pierwszej kolejności widzą Polskę?

Nierzadko słyszy się na Zachodzie o wielkich kosztach rozszerzania obu organizacji. Ufam, że nie jest to i nie będzie argument niemiecki. Zresztą - czy prognozy w tym względzie są trafne? Nie byłoby integracji lat pięćdziesiątych, gdyby wówczas kierowano się nie sprawdzonym czynnikiem kosztów. Właśnie doświadczenie uczy, że spodziewany koszt bywa przesadzany. Jestem przekonany, że Niemcy rozumieją, iż wspólny interes jest zbyt wielki, aby kosztu uznać za przeszkodę rzeczywistą.

Polityka wobec Rosji

Nie trzeba przypominać, że od drugiej połowy XVIII w. do pierwszej połowy XX w. Polska była zagrożona w swym istnieniu i wymazywana z mapy Europy na skutek współdziałania niemiecko-rosyjskiego, ostatnio niemiecko-sowieckiego. Sądzę jednak, że nie tylko Polska ma interes w tym, aby dziś dokonywała się pewna koordynacja polityki wschodniej między Warszawą a Bonn w szerszych ramach, jakie stworzył Traktat z Maastricht i tzw. Drugi filar Unii (wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa). Historycznie rzecz biorąc, wspólne eliminowanie Polski przez Niemcy i Rosję (ZSRR) przyniosło Niemcom w ostatecznym rachunku, fatalne, niekiedy katastrofalne rezultaty.

Jest więc miejsce na większą i wspólną aktywność niemiecko-polską na kierunku wschodnim, ale zawsze w szerszym kontekście europejskim. Tym samym mój postulat jest odrzuceniem niewczesnych pomysłów zmierzających do stworzenia osobliwego trójkąta Bonn-Warszawa-Moskwa. W rzeczywistości będzie to nie żaden trójkąt, lecz oś Berlin-Moskwa. Taka oś wyłączać będzie Niemcy ze wspólnej polityki europejskiej i stworzy Niemcom pokusę „własnej polityki” (Alleingang), czyli powrotu do starań o zajęcie samodzielnego, centralnego miejsca w Europie. Tymczasem dziś zarówno Polska jak Niemcy jak Zachód mają interes w tym, aby również w polityce rosyjskiej zwyciężała opcja europejska.

Polska wiąże się ze strukturami zachodnimi, lecz jednocześnie chce tworzyć wiele racjonalnych więzów z państwami postsowieckimi, w tym z Rosją. W naszej polityce żadne odgradzanie Rosji od Zachodu i izolowanie jej nie występuje. Odwrotnie - wchodząc do struktur zachodnich i jednocześnie budując dobre stosunki ze Wschodem Polska przybliża Zachód do Rosji, stając się pomostem między wschodem i zachodem kontynentu europejskiego. Tutaj słowo „pomost”, często bezmyślnie powtarzane, ma realny sens (a w każdym razie może go uzyskać).

Można jednak dojść do wniosku, że Rosja stawia sobie inne cele strategiczne. W rzeczywistości powoduje nią nie obawa przed stworzeniem w Europie Środkowej strefy odgradzającej Rosję od Zachodu, lecz chęć zrealizowania jej własnej doktryny wyrażającej się w budowaniu strefy buforowej, międzymorza Bałtyk-Morze Czarne, gdzie rosnąć będą rosyjskie wpływy, zwłaszcza poprzez eliminowanie różnych przyszłych powiązań tego regionu z Zachodem.

W interesie Niemiec i Polski leży, iżby na obszarze byłego ZSRR, a w szczególności w Rosji, istniał mocny kierunek porządkowania i stabilizowania sytuacji wewnętrznej z zachowaniem zasad demokracji. Rosja bowiem ani żadne inne państwo wschodnioeuropejskie nie powinno stać się generatorem anarchii i destabilizacji, obejmującej również otoczenie międzynarodowe. Nie może też być nawrotu do praktyk imperialnych. Pomni nauk historii, jesteśmy gotowi do współpracy z Rosją, sami dążąc zarazem do wkomponowania się w proces integracji zachodniej, zwłaszcza w zakresie bezpieczeństwa. Nie ma to nic wspólnego z imputowanymi nam zamiarami tworzenia „kordonu sanitarnego” wokół Rosji. Wynika to z faktu, że stopień ryzyka podnosi się, gdy współpracujemy z państwem będącym spadkobiercą kolejnych wieleń imperium, z państwem, którego ewolucja polityczna pozostaje mało przewidywalna lub jest wręcz nieobliczalna. Ten ostatni czynnik ujawnił się w wyborach roku 1993.

Pamiętajmy zresztą o znaczeniu, jakie może mieć chaos panujący w Rosji i innych państwach byłego ZSRR. Chaos w Rosji odgrywa szczególną rolę; dla polityków dążących do autorytarnej władzy - jak to niejednokrotnie bywało w dziejach Rosji, chaos stawał się czynnikiem usprawiedliwiającym wprowadzenie „rządów silnej ręki”.

Argument, iż rozszerzenie Sojuszu Atlantyckiego wzmocnił siły imperialne i nacjonalistyczne w Rosji, nigdy nie był przekonujący (choć niektórym politykom, zarówno wschodnim, jak zachodnim, niekiedy wygodnie jest tego argumentu używać). Myślenie imperialne i nacjonalistyczne ma w Rosji mocne korzenie. Rzecz jest dawniejsza niż NATO, a wyznawcy idei imperialnej i nacjonaści myślą i robią swoje bez względu na to, gdzie kończy się obszar Sojuszu. Wybory roku 1993 jedynie potwierdziły ten fakt. Nawyków imperialnych i nastawienia nacjonalistycznego nie zmieni się i nie osłabi poprzez ustępstwa i własny zastój.

W tym miejscu powiedzieć należy kilka słów o postawie Zachodu wobec Rosji. Nie jest wykluczone, że Zachód może stopniowo rezygnować z postrzegania przemian w Europie Środkowej i Wschodniej jako nadziei na szybką transformację, prowadzącą do uniwersalnego zwycięstwa zachodniego wzorca systemu politycznego i ekonomicznego. To niekiedy wręcz euforystyczne podejście skłaniało Zachód do wstępnego zaangażowania się we wspieranie radykalnych przemian systemowych w tej części Europy. Jednak ogrom potrzeb materialnych związanych z przemianami, a zwłaszcza piętrzące się przeciwności i trudności transformacji, sprzyjają lub sprzyjać mogą stopniowemu odchodzeniu Zachodu od polityki pozytywnego wspierania przeobrażeń systemowych. Potrzeba stabilizacji lub po prostu spokoju może więc zacząć dominować nad potrzebą transformacji. Przeciwwstawienie się tej tendencji należy do istotnych zadań polityki Niemiec i Polski.

Sprawa nie jest bynajmniej tylko hipotetyczna. Niektórzy zachodni politycy z przyzwoleniem zaczynają odnosić się do postulatów politycznych Rosji na obszarze byłego „imperium wewnętrznego”. Jednocześnie - z reguły poufnie - zastrzegają się oni, iż w żadnym wypadku nie dotyczy to Polski, Grupy Wyszehradzkiej i pozostałych państw byłego „imperium zewnętrznego”. Jednak myślenie strategiczne w polityce wymaga rozpatrywania rozwoju w kategoriach sytuacji prawdopodobnych, w tym uwzględniania wariantu najgorszego. Monachijski lub jałtański model polityki Zachodu ma dziś powszechnie negatywną ocenę. Ostatecznie, choć z opóźnieniem i wielkimi stratami, Zachód przeciwstawił się totalizmowi. Nie można jednak wykluczyć, iż nowe pokolenie polityków dochodzące teraz do władzy na Zachodzie może uznać te antytotalitarne zmagania za zamkniętą kartę historii, która po prostu ulegnie zapomnieniu.

Czy obawa ta może odnosić się także do niemieckiej sceny politycznej? Nadzieja, że tak nie jest lub nie będzie, nabierze barw realności, jeśli poprzez mechanizm Traktatu z Maastricht w połączeniu z pozycją, jaką nam daje układ o stowarzyszeniu - Polska uzyska pewien udział w wypracowywaniu wschodniej polityki Unii.

Czy Niemcy widzą swój i europejski interes w tym dziele?